

# Donatien Alphonse François de Sade

---

## Rozprawa hrabiego de Gernande'a o kobietach

---

Nowa Krytyka 12, 179-184

---

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Donatien Alphonse François de Sade**

## **Rozprawa hrabiego de Gernande'a o kobietach\***

Moi drodzy, możecie powiedzieć, że moje namiętności dają wam dość niewłaściwy pogląd na mój sposób myślenia na temat kobiet, i oczywiście słuszne jest wasze przekonanie, że bardziej nimi pogardzam niż ich nienawidzę. Wyobraźcie sobie jednak, że właśnie wówczas, gdy kobieta związana jest ze mną więzami małżeńskimi, moja odraza i niechęć do niej powinny rosnać. Zanim przystąpię do analizy tych uczuć, najpierw powinienem was zapytać, jakim prawem utrzymujecie, na przykład, że małżonek zobowiązany jest uszczęśliwiać swą małżonkę i na jakie prawo ośmiela się ona powoływać, by tego odeń wymagać. Konieczność wzajemnego zapewniania sobie szczęścia może występować, przyznacie, jedynie między dwiema istotami jednakowo wyposażonymi w zdolność niszczenia, a zatem między dwiema istotami posiadającymi taką samą siłę. Taki związek mógłby zaistnieć tylko wówczas, gdyby od razu doszło do zawarcia paktu między tymi dwiema istotami, na mocy którego obie strony używałyby względem siebie swych sił tylko w taki sposób, by wzajemnie nie zaszkodzić. Ale taka śmiechu warta umowa nijak nie mogłaby zaistnieć między istotą silną i słabą. Na jakiej podstawie ta ostatnia wymagałaby od silnej, by ją oszczędzała? A czyż nie byłoby głupotą ze strony silnego wchodzenie w taki układ? Mogę zgodzić się na to, by nie robić użytku z mej siły wobec kogoś, kto potrafi okazać się równie groźnym przeciwnikiem, z jakiego jednak powodu miałbym się hamować wobec istoty, którą podporządkowała mi natura? Odpowiedzcie mi, że z litości? Takie uczucie mogę żywić wyłącznie wobec kogoś, kto

---

\* Fragment powieści Markiza de Sade pt. *La Nouvelle Justine, ou Les Malheurs de la vertu*, opublikowanej prawdopodobnie w lipcu lub w sierpniu 1799 r. (choć wydanie było antydatowane na rok 1797). W wydaniu: Sade: *Œuvres*. Gallimard, „Bibliothèque de la Pléiade”, Paris 1995, t. II, s. 877–882. Tytuł pochodzi od tłumacza (przyp. tłum.).

jest do mnie podobny, a ponieważ ma ono charakter egoistyczny, to ujawni się pod warunkiem, że osobnik, któremu je okażę, odpłaci mi tym samym. Jeśli zaś nieustannie mam nad nim przewagę, to jego współczucie stanie się dla mnie bezużyteczne, nigdy nie będę musiał go okupić najdrobniejszą ofiarą. Czyż nie byłbym naiwny odczuwając litość wobec istoty, w której nigdy nie zdołałbym jej wzbudzić? Czyż miałbym oplakiwać śmierć kurczaka, którego zarzyna się dla mnie na obiad? To stworzenie, stojące znacznie niżej ode mnie, niczym ze mną nie związane, nigdy nie będzie w stanie wzbudzić w mym sercu jakiegokolwiek uczucia. Otóż związki żony i męża niczym się nie różnią od związku zachodzącego między kurczakiem i mną. Oboje są domowymi zwierzętami, z których należy robić użytek w sposób wskazany przez naturę, nie czyniąc między nimi żadnej różnicy. Pytam was bowiem, moje panie, gdyby zamiarem natury było stworzenie waszej płci dla szczęścia mojej i na odwrót, to czy wówczas ta ślepa natura obdarzyłaby zarówno jedną, jak i drugą płć tyłoma niedoskonałościami? Czy wyposażyłaby nas w tak poważne wady, że nieuchronnie musiały z nich wyniknąć wzajemna odraza i niechęć? Aby nie szukać przykładów zbyt daleko, znając moją konstytucję, powiedzcie mi, proszę, moje drogie, jaką kobietę mógłbym uszczęśliwić? I na odwrót, jakiz mężczyzna doznałby słodkiej rozkoszy z kobietą, nie posiadając gigantycznych narządów, potrzebnych do jej zaspokojenia! Czy sądzicie, że zalety moralne przedstawicielki tej płci mogą dla nas stanowić rekompensatę wad fizycznych? Któryż rozumny człowiek, znający dogłębnie kobietę, nie wykrzyknie za Eurypidesem: „Ten z bogów, który stworzył kobietę, może się chęlnie powołać do życia istoty najpodlejszej i najbardziej szkodliwej dla mężczyzny”. Jeśli zatem zostało dowiedzione, że te dwie płcie pod żadnym względem sobie nie odpowiadają, nieustannie wyrzekając na siebie, to nieprawdą jest, że natura stworzyła je dla obopólnego szczęścia. Natura mogła im dać pragnienie zbliżenia się do siebie w celu spółdzenia potomstwa, bynajmniej jednak nie pragnienie połączenia się w zamiarze odnalezienia w sobie wzajem szczęścia. Słaby, nie mając zatem żadnego konkretnego prawa, by domagać się litości od silnego, nie potrafiąc sprzeciwiać się temu, że silny znajduje szczęście jego kosztem, zmuszony został do uległości. Mimo iż niepodobna osiągnąć wspólnie szczęścia, w interesie osobników obu płci leży zapewnianie go sobie. Toteż słaby powinien zadowolnić się tą odrobiną szczęścia, jakiego zdoła doznać, będąc uległym, natomiast silny powinien uzyskać szczęście dla siebie, stosując w tym celu taki rodzaj przymusu, na jaki będzie miał ochotę, skoro zostało dowiedzione, że prawdziwego

zadowolenia może dostarczyć tylko użycie siły, zastosowanie zdolności silnego, czyli całkowite uciemnienie słabego. Nie mogąc zatem doznać wspólnego szczęścia, kobieta osiągnie je w ślepym posłuszeństwie, a mężczyzna – dzięki całkowitemu panowaniu. Ech! Gdyby zamiarem natury nie było to, by jedna płeć panowała nad drugą..., dręczyła ją..., to czy wówczas nie stworzyłyby ich równie silnymi? Czyniąc jedną płęć pod każdym względem gorszą od drugiej, czyż tym samym wyraźnie nie pokazała, by zgodnie z jej wolą silny korzystał z praw, jakie mu dała? Im bardziej poszerzy on swą władzę, tym bardziej unieszczęśliwi związaną z nim kobietę i tym lepiej spełni zamiary natury. Jego postępowania nie należy bynajmniej oceniać w oparciu o skargi istoty słabej. Tego rodzaju osąd byłby fałszywy, gdyż wydając go, polegalibyśmy wyłącznie na opinii słabego. Czyny silnego należy osądzać na podstawie jego siły, na podstawie jej zasięgu, a kiedy rezultaty tej siły osiągną już kobiety, wówczas należy zastanowić nad tym, czym ona jest i w jaki sposób patrzyło na tę godną pogardy płęć trzy czwarte ludów tak w starożytności, jak i za naszych czasów.

Cóż zatem widzę, przystępując z zimną krwią do tych rozważań? Widzę istotę słabą, zawsze gorszą od mężczyzny, nieskończenie bardziej od niego ograniczoną, głupszą, ukształtowaną w sposób odpychający, zupełnie przeciwny takiemu, jaki może podobać się jej panu..., jaki powinien go rozkoszować, istotę niedomagającą przez trzy czwarte życia, niezdolną do zaspokojenia męża zawsze wówczas, gdy natura przygotowuje ją do wydania potomstwa, obdarzoną usposobieniem ponurym, kłótliwym i władczym; tyrana, jeśli pozostawić jej przywileje, istotę potulną i uniozoną, jeśli uczynić z niej niewolnicę, zawsze jednak fałszywą, zawsze złą, zawsze niebezpieczną. A wreszcie istotę tak zdeprawowaną, iż na synodzie w Mâcon bardzo poważnie się zastanawiano, i to na kilku posiedzeniach, czy ta dziwaczna kreatura, tak różniąca się od mężczyzny, jak on się różni od leśnej małpy, może rościć pretensje do miana istoty ludzkiej i czy w rozumny sposób można jej przyznać taką godność. Czy nie byłoby to wręcz epokowym błędem? A może nasi poprzednicy widzieli kobietę w lepszym świetle? Czy Persowie, Medowie, Babilończycy, Grecy, Rzymianie uważali tę ohydą płęć, z której my ośmielamy się dzisiaj czynić bóstwo? Nic podobnego! Widzę, jak wszędzie jest ciemiona, wszędzie bezwzględnie odsuwana od spraw publicznych, wszędzie poniżana i więziona. Jednym słowem, kobiety na ogół traktuje się jak zwierzęta, które wykorzystywane są do zaspokojenia chwilowej potrzeby, a zaraz potem zamykane w pomieszczeniu dla bydła. Zatrzymam się na chwilę w Rzymie; słyszę oto, jak Katon Mędrzec

krzyczy do mnie z dawnej stolicy świata: „Gdyby mężczyźni nie mieli kobiet, obcowaliby jeszcze z bogami”. Słyszę rzymskiego cenzora, rozpoczynającego przemowę tymi słowy: „Gdybyśmy mogli żyć bez kobiet, potrafilibyśmy znać prawdziwego szczęścia”. Słyszę poetów, deklamujących w teatrach Grecji: „O Jupiterze! Jakież powód skłonił cię do stworzenia kobiet? Czy nie mogłeś obdarzyć ludzkości istotą doskonalszą i mądrzejszą, taką zatem, która pozwoliłaby nam uniknąć owej plagi?”. Widzę tychże samych Greków, mających tę płęć w tak wielkiej pogardzie, iż potrzebne było prawo, by zmusić Spartanina do płodzenia potomstwa, a jedną z kar, jakie stosowały te mądre republiki, było skazywanie przestępcy na przebranie się za kobietę, czyli na przywdzianie szat istoty, którą uważano za najpodlejszą i godną najwyższej pogardy.

Aby nie szukać przykładów w czasach zbyt odległych, zastanówmy się, jak dziś jeszcze widziana jest ta nędzna płęć na naszym globie. W jaki sposób jest traktowana. Widzę, jak w całej Azji jest więziona, jak niewolniczo służy tam barbarzyńskim zachciankom jakiegoś despoty, który dręcząc ją i katując, naigrywa się z jej cierpień. W Ameryce widzę lud żyjący w stanie naturalnym (Eskimosów), u których mężczyźni wyświadczają sobie wzajem wszelkie możliwe dobrodziejstwa, natomiast kobiety traktują z niewyobrażalną wprost surowością. W jednej części świata widzę je upokarzane i stręczone cudzoziemcom, w innej – używane jako pieniądź. W Afryce, gdzie z pewnością doznają największego upodlenia, widzę jak zatrudnione w charakterze zwierząt pociągowych uprawiają rolę, sieją, a swym mężom usługują wyłącznie na kolanach. Czy mogę powołać się na najnowsze odkrycia kapitana Cooka? Czy zachwycająca wyspa Otaiti, gdzie ciąża jest przestępstwem, za które niekiedy grozi śmierć matce, a niemal zawsze dziecku, ukaże mi szczęśliwsze kobiety? Na innych wyspach odkrytych przez tego żeglarza widzę, jak są bite, dręczone przez własne dzieci, a ich mężowie jeszcze bardziej je katują. Im lud żyje bliżej natury, tym bardziej przestrzega jej praw. Żona nie może mieć ze swym mężem innych związków niż niewolnik ze swym panem. Stanowczo nie ma ona żadnego prawa, by ubiegać się o słodsze.

W każdym razie, moi drodzy, wszystkie ludy korzystały z najszerszych uprawnień w stosunku do kobiet, niekiedy nawet skazywały je na śmierć zaraz po ich przyjściu na świat, zachowując tylko niewielką liczbę, konieczną dla przedłużania gatunku. Arabowie, zwani Korysami, grzebali swe córki, gdy te osiągnęły siódmy rok życia, na górze nieopodal Mekki, ponieważ, jak mówili, równie nikczemna płęć niegodna jest oglądać świat. W królewskim seraju

w Achem za samo podejrzenie o niewierność, za najmniejsze nieposłuszeństwo w dostarczaniu księciu rozkoszy lub nawet za obudzenie w nim odrazy, kobiety natychmiast skazywane są na najpotworniejsze męki, a ich katem jest sam król. Nad brzegami Gangesu mają one obowiązek składać w ofierze własne życie na prochach swych mężów jako bezużyteczne dla świata, skoro ich małżonkowie nie mogą się już nimi rozkoszować. Gdzie indziej znowu poluje się na nie jak na dzikie zwierzęta, a zaszczytem jest zabicie dużej ich liczby. W Egipcie składa się je w ofierze bogom. Na Formozie depreczuje się po nich, jeśli zajdą w ciążę. Prawa germańskie skazywały jedynie na dziesięć talarów grzywny tego, kto zabił cudzą żonę, uśmiercenie własnej żony albo dziwki nie było karane. Jednym słowem, wszędzie, powtarzam raz jeszcze, wszędzie widzę, jak kobiety są poniżane, maltretowane, wszędzie skazywane na magiczne praktyki kapłanów, na barbarzyństwo swych mężów albo na kaprysy libertynów. Najbardziej zaś dla nich nieszczęsne jest to, że im głębiej się je studiuje, im głębszej poddaje analizie, tym bardziej się przekonujemy, że zasługują za swój los. „Czy to możliwe, wykrzykną ich durni stronnicy, że przeciwnicy tej płci nie chcą otworzyć oczu na zasługi, jakich jest pełna? Dostrzeżcie, powiedzą z entuzjazmem, jej ujmującą troskę o nas w dzieciństwie, ich uprzejmość, gdy osiągamy wiek dojrzały, wszelką pomoc, jaką nam służą, gdy się starzejemy; jakże się o nas troszczą w chorobie, jak pocieszają w strapieniach; ileż delikatności wkładają w dopomaganie nam w nieszczęściach; ileż sztuki w odwracaniu, jeśli mogą, spadających na nas klęsk, ileż gorliwości w osuszaniu naszych łez... I nie cenicie, nie wielbicie istot tak doskonałych?... tak czułych przyjaciółek danych przez naturę?” Nie, nie cenię ich i nie wielbię, pozostaję twardy wobec złudzenia, a dzięki mądrości potrafię mu się oprzeć: we wszystkim, co wychwalacie, widzę tylko słabość, lęk i egoizm. Jeśli kobieta, tak jak wilczyca lub suka, karmi mlekiem swój owoc, to dlatego, że to wydzielanie, wywołane przez naturę, staje się nieodzowne dla jej zdrowia; jeśli jest nam ona użyteczna w rozmaitych niedolach, jakie właśnie odmalowaliśmy, to raczej z powodu swego temperamentu niż cnoty, z powodu dumy lub miłości własnej. Nie dziwny się tym pobudkom: słabość jej organów czyni ją bardziej zdolną niż my do małodusznego uczucia litości, odruchowo, bez żadnej zasługi z jej strony, popycha ją ona do opłakiwania i kojenia zła, jakie widzi; a jej naturalne tchórzostwo skłania ją do okazywania silniejszemu od niej względów, jakich, jak czuje, sama wcześniej czy później będzie potrzebować. Ale żadnej w tym cnoty, żadnej bezinteresowności, przeciwnie, tylko to, co samolubne i odruchowe. Oburzającą nedorzecz-

nością jest tworzenie cnoty z jej potrzeb i znajdowanie w jej głupocie, w jej lękach pobudek tych pięknych uczynków, w które w zaślepieniu naiwnie wierzymy; a ponieważ na swoje nieszczęście żyję wśród ludu tak jeszcze prymitywnego, iż nie mógł się on żywić tymi wielkimi zasadami..., iż nie ośmielił się dotąd obalić najśmieszniejszego z przesądów, to czyż miałbym się pozbawiać praw, jakie wobec tej płci przyznała mi natura! Miałbym się wyrzec wszelkich przyjemności, jakie z tych praw wynikają! Nie, nie, moi drodzy, to niesprawiedliwe. Jeśli zajdzie potrzeba, będę postępował skrycie, ale w tajemnicy wynagrodzę sobie absurdalne okowy, nałożone na mnie przez prawodawstwo, i będę traktował moją żonę tak, jak mi się spodoba..., zgodnie z zasadami, jakie odnajdę we wszystkich kodeksach świata, w moim sercu i w naturze.

– Słowo daję, wuju – rzekł Bressac, który podczas całej przemowy bezustannie dowodził pewnemu ślicznemu chłopcu, którego rznął w dupę, jak dalece apróbował maksy my dotyczące kobiet, jakie właśnie wygłosił Gernande – och! słowo daję, wierzę teraz, że nawrócenie cię jest niemożliwe.

– Toteż nikomu tego nie polecam – odparł hrabia – drzewo jest zbyt stare, by je przesadzać: w moim wieku można zrobić kilka kolejnych kroków na drodze zła..., ale ani jednego na drodze dobra. Zresztą moje zasady i moje upodobania zapewniają mi szczęście; od dzieciństwa zawsze były jedyną podstawą mej postawy i mych czynów; być może pójdę dalej, czuję, że to możliwe; ale zawrócić – nie. Mam zbyt wiele odrazy do ludzkich przesądów, zbyt szczerze nienawidzę ich cywilizacji, cnót i bogów, bym w ich imię poświęcił me skłonności.

Przełożył BOGDAN BANASIAK